NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 37 Marek, Półrocznie 74 Marek. Rocznie 148 Marek.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. „Promień", Łódz. Piotrkowska 8.

Numer pojedynczy 4 Marki = K 5 70.

Rok XVII. Kraków, 3 kwietnia 1920. Nr. 14.

W dzień Zmartwychwstania...



Od Wydawnictwa.

Wprowadzenie ustawowej relacyi koronowej i marki, oraz podniesienie ceł do 900% przyniosło w życiu gospodarczem Małopolski znaczne podrożenie artykułów niezbędnych przy wydawnictwie pisma. Szczególnie papier, farba drukarska, chemikalia doszły do niebywałych cen, które stopniują się jeszcze wskutek trudności nabycia wszelkich materyałów technicznych; z drugiej strony nowy cennik drukarski wprowadza stałą, automatyczną podwyżkę miesięczną o 20 prct. pensyi.

Dlatego też Wydawnictwo jest zmuszone do nowego uregulowania prenumeraty i oznaczenia jej w markach. Nie liczymy tu na wyrównanie kosztów, ale chcąc umożliwić dalszą egzystencyę jedynego pisma illustrowanego staramy się pokonać możliwe trudności. Licząc na wyrozumiałość P. T. Czytelników, wobec ciężkiego położenia obecnej prasy polskiej, ufamy, że nie odmówią nam dalszego poparcia.

Z dniem 1 marca prenumerata wynosi:

Rocznie . . . . M. 197·60
Półrocznie . . . M. 98·80
Kwartalne . . . M. 49·40
Pojedynczy egzemplarz M. 4·—

Od Redakcyi.

Przy nadchodzących Świętach Wielkanocnych składamy naszym P. T. Czytelnikom

„Serdeczne życzenia!“

W dzień Zmartwychwstania.

Wśród radosnych poczynań wiosny, wśród waru wznoszących się kadzidlnymi dymami rozprzędzionych w promieniach słońca marzeń, po ukryształconej perłami rosy wstędze nowego życia snuje się niby złota nić głos dzwonów Zmartwychwstania. Rozpieśniły się i pogwarem mrowia słów spływają w nasze myśli, unosząc się mgłą aksamitną i kroplami ukojenia padają w serca. Niejedno wspomnienie kwieci się i niejedno wspomnienie zawisa w myślach ciężarem smutku, jakby zwały kamieni opadły na piersi. Wokół stali ci, którzy odeszli, jakaś uporczywa mara słów rozlewiskiem tęsknoty wznosi się i tysiącem pytań i dziwnem wołaniem gdzie? Wyciągają się ręce, aby ich przycisnąć do piersi i powiedzieć im to wielkie słowo, że „Chrystus zmartwychwstał“ i odpowiedzi niema, że „Prawdziwie“...

Tylko dzwony złotem przędłem wołają, coś szepcą, coś mówią i tłómaczą, że duch ofiary przenajświętszej musi wyrzeźbiać w naszych sercach słowa radości, nie smutku.

— Dla ojczyzny wołają dzwony.

I wszystko powtarza te słowa rozwijających się liści, ciche jak modlitwa przy wznoszącej się hostyi. Powtarzają je koronkowym poszumem rozwiośnionych drzew szelestem rostów młodego kwiecia, ciche. Garść pierwiosnków sypie się białym deszczem przed nami, płyną nieskończoną falą, przetkane dyamentami promieni i otaczają wszystkie myśli. Zdaje się, że coś nowego wstaje w duszy, że...

Te dzwony ustawnie drżą świetlistym głosem, tysiące dzwonów.

I cóż wspomnienia? poco one, nie, nie wolno łzom z oczu płynąć, ale trzeba patrzeć jasno przed siebie i powtarzać że

Chrystus zmartwychwstał.

Chrystus naszego poświęcenia, naszej mocy wobec smutku, naszej ofiary. Zmartwychwstała wiosna miłości i słów ciężkiego trudu, ale... Ale trzeba jasno patrzeć, trzeba słuchać, jak te dzwony snują się wołaniem zwycięstwa i radości, nie, nie wolno się smucić, trzeba łzy z oczu zetrzeć i powtarzać, że

Chrystus zmartwychwstał.

Trzeba to pamiętać, nie, nie smucić się, nie!



Puck: Pomnik na placu w Pucku.

Puck

W trakcie swych dziejów i w zmiennej ich kolei, państwo nasze wspierało się o Bałtyk od białokamiennej Rugii po szkarpy ryskiej zatoki, ale nigdzie nie związało się z brzegiem bałtyckim tak silnie, jak właśnie od kaszubskiej strony. Tu najpierw dotarło do morza w zaraniu swych dziejów, tu odwaliwszy kamienne wieko rozbiorów, znów podejmuje trud nad morzem onem panowania. Trud, który jak ongi stanie się zawiązkiem dalszych na władztwo bałtyckie aspektów; nad brzegiem polskim poczynają się w silnych obrysach wyłaniać kierunki naszej potęgi gospodarczo-politycznej, której myśl rzeźbiła niekiedy karty naszych dziejów i dziś staje się znowu centrum życia, a stąd tem droższą musi stać się postać Władysława IV, tem cenniejszą krótkotrwała tradycya Pucka, jako podstawy polskiej floty. Skromnem, choć starodawnem jest miasteczkiem Puck, albo „Peck“ jak go zwą Kaszubi; rozsiadło się ono na północ od Gdańska w zakątku jego zatoki odgrodzonej od morza wąziutką groblą Helu. Zwą tę zatokę „małem morzem“ w odróżnieniu od „wielkiego“ tj. otwartego Bałtyku. Położony nad morzem żywi się głównie rybołostwem, nie mogąc rozwinąć się handlowo, przyćmiony potęgą Gdańska. Niemniej przeto chlubną wypełnia kartę w sprawach, leżących na uboczu do wielkiego traktu dziejów, lecz bieżących od nich równolegle. Za Kazimierza Jagiellończyka twardo stał przy królu.

W roku 1464 zdobyty na krótko przez krzyżaków, w narożu zatoki gdańskiej, nieodcięty jeszcze od pełnego morza w XVII w. formującą się dopiero z narzuconych kęp odrośią polską, stanowił ważny klucz do portu Gdańskiego. Zdobyty potem przez Gustawa Adolfa wrócił do Polski, w r. 1836 został zabezpieczony przez dwa forty Władysławowo i Kazimierzowo. W wirze wojen tureckich, moskiewskich i szwedzkich zapomniano potem o Pucku. Podczas wojny północnej, zajął go Karol X. Flanki fortów rozpadły się, czas zasypał fosy, po wałach zostały smętne szczątki, niby kurhany z czasów zamierzchłych. Puck zapadł w grząską topiel szarzyzny dziejowej. W r. 1772 przeszedł pod panowanie pruskie. Dziś wraca do swojego znaczenia: plony Władysławowe dojrzewają. Puck w niedługim czasie stanie się polskim Gdańskiem.



Puck: Ulica Młyńska w Pucku.

Imieniny Naczelnika Państwa we Lwowie.

Dzień Imienin Naczelnika państwa obchodził Lwów bardzo uroczyście. Wczesnym rankiem wywieszono z gmachów publicznych biało-amarantowe chorągwie. Ulicami miasta maszerowały wczesnym rankiem karne oddziały wojskowe spiesząc na wyznaczone im miejsca, oraz młodzież szkolna. Obszerny plac przed kościołem arch katedralnym wypełnił czworobok oddziałów wojsk Hallerowskich, u wejścia do świątyni korpus oficerski, naczelnicy władz cywilnych, generalicya i del. gen. sądu dr. Gałecki. Punktualnie o godz. 10. X. Czajkowski rozpoczął celebrować pontyfikalną mszę. Po skończonem nabożeństwie kazanie wygłosił X. Panaś, który zaintonował z kazalnicy pieśń „Boże coś Polskę“. Tłumy w uroczystym skupieniu pieśń podjęły.

O godz. 11·30 przed południem nastąpiła defilada załogi lwowskiej. Przed pomnikiem Mickiewicza na olbrzymim placu Maryackim, zebrały się tłumy publiczności, aby przypatrzyć się malowniczemu przemarszowi oddziałów. U stóp pomnika zajęli miejsca:

Generalny Delegat Rządu dr. Gałecki, Generalicya w otoczeniu oficerów Sztabu, członkowie Misyi koalicyjnych i t. d. W karnym ordynku maszerowali żołnierze pułków 53, 56, 60, 40, 14 pułk ułanów Jazłowieckich 5 pułk artyleryi ciężkiej, Oddziały Legii kobiet i zastęp M. S. O.



Fot. M. Münz, Lwów.

Imieniny Naczelnika Państwa we Lwowie: D. O. G. i goście przed pomnikiem Mickiewicza oczekują defilady wojsk.

Publiczność nie mogła powstrzymać podziwu na widok znakomicie wyekwipowanych i doskonale wyszkolonych dziarskich zastępów niezwyciężonej naszej armii.

Myśli wszystkich zwracały stę w zgodnej harmonii ku Belwederowi, gdzie w otoczeniu Swoich najbliższych dzisiejszy dzień uroczysty dla całego Państwa i Narodu spędza Twórca i Organizator naszych zbrojnych zastępów.

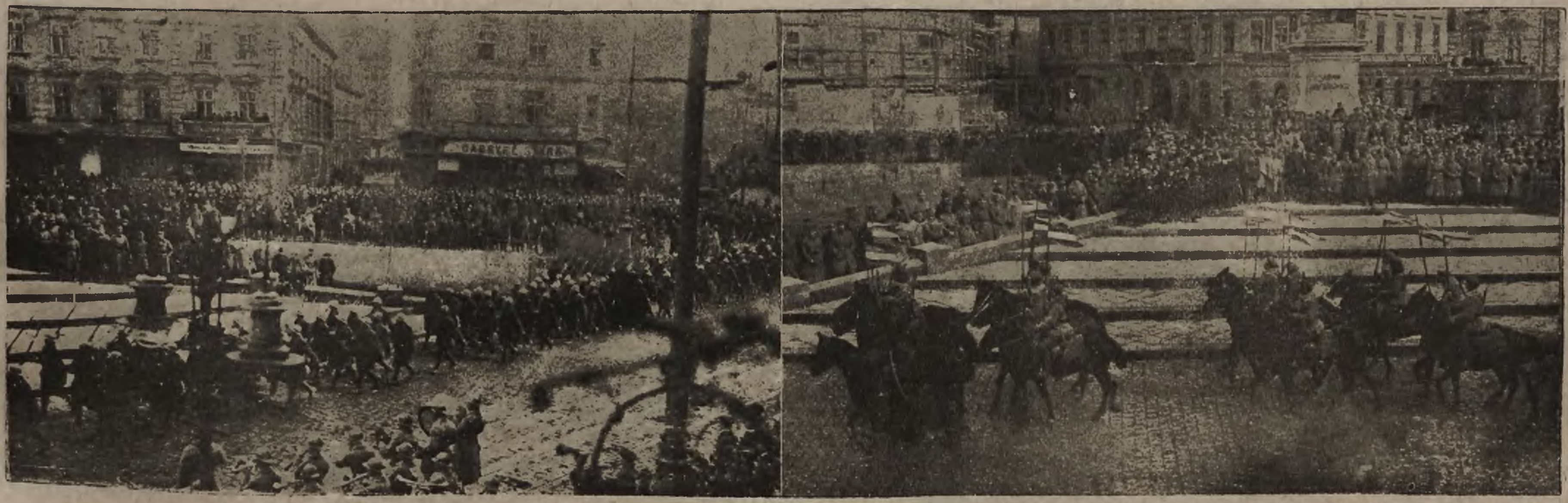
Polska a Czechy.

Dziś w okresie walki plebiscytowej i czeskiej rabunkowej agitacyi na Śląsku cieszyńskim, musimy sobie zdać dokładnie sprawę za kim i dlaczego mamy głosować. W ogniu agitacyi wyolbrzymia się, lub redukuje wartości do minimum rozmiarów, chcąc uzyskać jak najwięcej popleczników i tem porywa się, lub odrywa niejednokrotnie ludzi od właściwej drogi ich postępowania. Dlatego lud cieszyński stojący wobec rozstrzygającej chwili musi sobie zdać dokładnie sprawę z tego jakie znaczenie dla niego może przedstawiać przynależność do Polski lub Czech.

Co to są Czechy?

Jest to zlepek złożony podobnie jak śp. Austrya z licznych narodowości nietylko, ale także z trzech odrębnych sobie interesami związanych narodów. Czechy, Słowaczyzna i Ruś węgierska. O stosunku Czech do Słowaczyzny każdy wie dobrze. Niejolalna i bandycka gospodarka Czechów, ograniczenie swobód obywatelskich, o których wiele Słowakom w Ameryce bajał Masaryk są przyczyną, ze wywiązał się tu antagonizm, który streszcza się do bardzo wytężonej pracy w celu oderwania się, co dziś, czy jutro bezwarunkowo nastąpi. A wtedy o połączeniu z Rusią mowy niema. Tak, że właściwie można mówić o Czechach tylko o granicach ich dawnych. Ale przypuśćmy, że Słowaczyzna i Ruś przy nich pozostanie, jaki jest stosunek obszarów obu państw.

Polska dziś posiada 429 400 km², a po dołączeniu obszarów podlegających plebiscytowi 513.000 km². Czechy obejmują 78.324 km², Słowaczyzna 56 770 km², Ruś węgierska 25.000 km², czyli razem 160.090 km², a więc stosunek procentowy przedstawia się 6·5 do 1 między Polską a Czechami, zaś między Polską a Czechosłowacyą-Rusią 3 do 1. Jeszcze większą rozmaitość przedstawia stosunek narodowościowy Czech: samych Czechów jest 6,172.025 = 45·1 %, Niemców 3,977.048 = 28·9 %, Słowaków 2,364.845 = 17·2 %, Madziarów 615.703 = 4·4 %, Rusinów 484.764 = 3·5 %, Polaków 92.000 = 0·6 %, innych narodowości 55.808 = 0·3 % razem więc 13,762.193 ludności. O ile więc Czechy w najlepszym razie są zlepkiem z różnych narodów stosunek procentowy daleko różnorodny niż w b. Austro-Węgrzech, Polska obejmuje: Polaków 25,000.000 = 70 %, Rusinów 7,000.000 = 19 %, Niemców 4,000.000 = 11 %. Stosunek produkcyi rolnej tak ważnej w obecnej chwili przedstawia się daleko jaskrawiej. Obszar roli w Cze-



Defilada piechoty: **Imieniny Naczelnika Państwa we Lwowie:** Defilada konnicy. Fot. M. Münz, Lwów.

Pierwsza wycieczka Akademii górniczej do Wieliczki.

Dnia 20. b. m. urządziła Akademia górnicza pierwszą wycieczkę do kopalni soli w Wieliczce w celu zapoznania słuchaczów z ich przyszłym zawodem. Uczestników wycieczki oprowadzali po kopalni tamtejsi inżynierowie, udzielając im fachowych objaśnień. W wycieczce wzięli udział również profesorowie Akademii górniczej wraz z dziekanem drem Z. Hoborskim. Zarząd żup solnych z dyrektorem inż. Barączem przyjął wycieczkę bardzo serdecznie, wyrażając radość że właśnie macierzy kopalń polskich przypadł udział witania w swych podziemiach pierwszych słuchaczów polskiej Akademii górniczej. Uczestnicy zjazdu do kopalni zwiedzili wszystkie objekty, żywo interesując się pracą w kopalniach, równocześnie zaznajamiając się z kwestyami naukowemi, związanemi z górnictwem solnem.



Pierwsza wycieczka Akademii górniczej do Wieliczki:
Uczestnicy wycieczki z dziekanem Akad. górn. Dr. J. Hoborskim x i dyr. kopalni inż. Barączem (xx).

cho-Słowacyi-Rusi zajmuje 5,488.940 ha, Polska 25,297.000 ha. A więc procentowo stosunek 4·6 do 1. Z tego produkuje Polska 218,300.000 ctr. mtr. w tem 45·5 % żyta, 16·8 % pszenicy 13·1 % jęczmienia, 24·6 % owsa, a Czechy 35,762.685 ctr. mtr. w tem 32·6 % żyta, 25·5 % jęczmienia, 14·9 % pszenicy, 26 % owsa stosunek ogólny 6 do 1. Ziemniaków produkuje Polska 346,300.000 ctr. mtr. w tem sama Galicya 64,831.058 ctr. mtr., Czechosłowacya 29,955.548 ctr. mtr., czyli ogólny stosunek 11·5 do 1. Wobec tego na jeden dzień przypada w Polsce na jednego mieszkańca zboża 1·60 kg. ziemniaków 2·60 kg., w Czecho-słowacyi 0·80 kg. zboża, 0·70 kg. ziemniaków, rocznie w Polsce na jednego mieszkańca przypada zboża 6 ctr. mtr., ziemniaków, 9·5 ctr. mtr., w Czecho-słowacyi 3 ctr. mtr. zboża, 2·5 ctr. mtr. ziemniaków. Wartość produkcyi rolnej wynosi w Polsce 4 miliardy 366 milionów koron, w Czecho-słowacyi 715,253.700 koron; stosunek ogólny 6 do 1.

Oto kilka danych statystycznych, do których zdaje się komentarz jest zbyteczny.

Podajemy reprodukcyę kilku afiszów, którymi lud na Śląsku cieszyńskim agituje między sobą na rzecz Polski.

W sprawie Wielkiej Szarady konkursowej:

Czyniąc zadość z różnych stron wyraźnym życzeniom P. T. Prenumeratorów, ogłaszamy w niniejszym numerze po raz ostatni *Wielką Szaradę konkursową*, o nagrody w gotówce i książkach, przesuwając równocześnie termin nadsyłania rozwiązań do dnia

15. kwietnia b. r.

Rozwiązania, które po tym dniu nadejdą, nie będą już dopuszczone do losowania.

I



Cztery wielkie woły spały
Małych Czechów nie widziały.

II



Małość żabie się sprzykrzyła,
Patrzą woły jak się wzdęła

III



Coraz większe woły stoją.
Już o czeski brzuch się boją.

IV



Słuszne były entent trwogi,
Pękły Czechy - woły w nogi!

Polska a Czechy: Afisze, którymi lud polski na Śląsku agituje między sobą.





Polska a Czechy: Afisze którymi lud polski na Śląsku agituje pomiędzy sobą

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

24

Pierwszym jego zamiarem było ukryć je w kieszeni ale po zastanowieniu postanowił uczynić inaczej. Baronowa Brauersweski mogła w krótkim czasie spostrzedz brak dokumentów, złożonych tu przez nią. Należało oddalić od niej podejrzenie, że zniknięcie ich złączone było z zabójstwem bankiera. W przeciwnym razie miałaby się na baczności, co utrudniłoby jego zamiar wydania jej w ręce władz.

Paweł drobiazgowo obejrzał pieczątki. Żadne znaki nie były na nich wyciśnięte. Odłamał je bez trudu scyzorykiem, rozwiązał sznurek, wyjął akta i do wielkiej skórzanej koperty włożył w zamian plik dzienników tej samej objętości co akta. Poczem związał wszystko z powrotem, roztopił zręcznie lak na pieczątkach i włożył kopertę na dawne miejsce. Teraz można ją już było wydać w obce ręce. Kupiec i sprzedawca zostali w pole wyprowadzeni.

Paweł starannie obejrzał jeden po drugim wszystkie papiery, które już były w jego posiadaniu i nagle okrzyk radości wybiegł z jego piersi.

Bywają w życiu przeczucia, które nigdy nie zawodzą...

Pomiędzy listami zamkniętymi w portfelu ze skóry zielonej wsuniętym w głąb szuflady, odnalazł jeden, za który byłby chętnie zapłacił krwią własną. Odczytał go kilkakrotnie, nie wierząc własnym oczom. List ten rzucał na tajemnicę, którą odkryć usiłował nieoczekiwany błysk światła.

Poruszony wyrzutami sumienia, prawdziwy winowajca, jeden z dawnych jego kolegów, po dokonaniu swojego zbrodniczego czynu, udał się do oddalonych kolonii szukać śmierci, mogącej go choć w części zrehabilitować. Śmiertelnie ugodzony na polu bitwy po zapisaniu imienia swego na jednej z kart najszczytniejszej swojej karyery wojskowej, wysłał do bankiera Koopfstraussa błagalny list, w którym prosił o wykonanie sprawiedliwości nad nieszczęśliwym, którego pozwolił zasądzić na swoje miejsce.

Ale bankier oczywiście dalekim był od uczynienia zadość jego ostatniej woli. Obojętnem mu było czy ten, czy tamten oficer był zbezczeszczony, byle on nie był skompromitowany w tej sprawie. Skoro prawdziwy winowajca zniknął na zawsze, nie potrzebował już obawiać się niebezpiecznych rewelacyi i odkrycia.

Odtąd sprawa tulońska zagrzebana była na zawsze. Ale dlaczego list ten zachował? Czy może miał zamiar sprzedać go później rodzinie zdrajcy? Czy też był on dla niego najlepszą obroną wobec wspólników zbrodni, zachowujących dotąd milczenie?

Paweł de Vareillés po przeczytaniu tego samego zeznania zwrócił się do zwłok bankiera, stygnących już na podłodze.

— Niech jego krew nie spadnie na mnie — wyszeptał silnie wzruszony — i niech mi Bóg przebaczy, jeżeli zemsta moja była zanadto surowa. Usługa, jaką oddaję ojczyźnie mojej, niszcząc skradzione akta, powinna mi wyjednać pobłażliwość ludzi, a społeczeństwo mieć będzie mniej o jednego nędznika. Ale teraz nie czas już na rozmyślania — dodał półgłosem podnosząc głowę. — Stara służąca powrócić może w każdej chwili, rozdrażniona niepotrzebną podróżą, i pierwszem jej staraniem będzie chęć opowiedzenia swojemu panu co ją spotkało.

Wydostał się więc z gabinetu przez okno, tak, jak przybył, szybę starannie zalepił świeżym kitem i powrócił do swojej mausardy tą samą drogą.

Pozostał tam tylko czas krótki, dostateczny do zatarcia wszelkich śladów nocnej swojej wycieczki i znowu raz jeszcze wymknął się okienkiem i prześlignął się po rynnach na dach sąsiedni. Stamtąd w zręczny sposób starając się uczynić jak najmniej szelestu wszedł do małego pokoiku na szóstem piętrze, który wynajął przez ostrożność kilka miesięcy wstecz, a którego okno wychodziło na ulicę Dhalsbourg. Nazajutrz, mógł dzięki tej kombinacyi opuścić spokojnie dzielnicę, nie zwróciwszy niczyjej uwagi, podczas kiedy ajenci policyjni napróżno przeszukiwali piwnice i strychy kamienicy, obstawiwszy strażą wszystkie wyjścia.

Pomimo całej zręczności inspektora Lapipe'a, któremu powierzono pierwsze śledztwo, sprawa ulicy Malhorbes jak wiadomo musiała zostać odłożona z braku wszelakich dowodów.

Wówczas to uspokojony w tym kierunku, umieściwszy papiery swoje w miejscu pewnem,



Wydostał się z gabinetu przez okno.

Paweł de Vareillés postanowił poświęcić się cały sumiennej rewizyi swojego procesu i uiścić się z długu wdzięczności córce dzielnego Levasseur'a. Odczuwał głęboką sympatyę dla uczciwej i pracowitej sieroty, walczącej mężnie przeciw niesprawiedliwemu kaprysowi losu.

Ich osamotnienie i smutek był analogiczny, nic więc dziwnego, że szedł ku niej chętnie niosąc jej życzliwość swoją i opiekę.

Zresztą Zanetta była naprawdę ładną dziewczyną, zgrabna i wiotka w skromnej sukience, która wdzięcznie uwydatniała jej kształty. W jej dużych oczach przeświecała jeszcze wiosna radosna i pełna nadziei, a pod kapeluszem przybranym w maki polne złote jej włosy nabierały odcieni dojrzałego zboża.

Często bardzo, nie mogąc opanować gorączki, która go pożerała, Paweł szedł do Belleville, pociągnięty mimowoli w stronę mieszkania młodej dziewczyny i trwał długie godziny wpatrzony w oświetlone okno jej pokoiku. Blade to światełko drżało zawsze późno w nocy i ta lampka robotnicy pochylonej nad swoją robotą bez końca, była dla niego gwiazdą, symbolem nadziei i wiary, który prowadzi i podtrzymuje wędrowca w ciężkiej drodze jego życia.

Z serdecznem wzruszeniem myślał o radości, jaką wniesie wkrótce do tego ubogiego mieszkania, która zamieni dni ciężkiej pracy i mozołu na spokój jutra bez trosk i zmartwienia.

Pewnego wieczora powracając pieszo do siebie, po jednej z takich przechadzek, szedł przypadkiem ulicą Ramus, wtedy to, kiedy Lapipe śledząc powóz baronowej zagłębiał się także w tę ulicę ze strony przeciwnej.

Przy niepewnem świetle latarni gazowej, dojrzał trzech ludzi znoszących z powozu kobietę zemdloną i przenoszących je do hotelu „Nadziei".

Z początku zaintrygowany, a następnie domyślając się jakiejś zbrodniczej pobudki, Paweł uniesiony jak zawsze szlachetną odwagą, wszedł do podejrzanego hotelu za domniemanymi bandytami i dzięki swojej zimnej krwi i nadzwyczajnej sile zdołał im wydrzeć ich ofiarę.

W kobiecie zemdlonej nie bez zdziwienia poznał baronową Brauersweski. Skąd wspólniczka bankiera Koopfstraussa, znalazła się tutaj? jakim sposobem zaprowadzono ją do tego niebezpiecznego miejsca, aby jej wydrzeć klejnoty?

Niespodziewane nadejście inspektora Lapipe'a przejęło go w pierwszej chwili niepokojem i lękiem. Lecz jakże ajent mógł się domyśleć, że w osobie poważnego Reginalda Parweth miał przed sobą nieznajomego z hotelu Książąt Portugalskich i mordercę niemieckiego bankiera, którego poszukiwał z taką gorliwością?

Po wysłuchaniu więc z zainteresowaniem opowiadania baronowej, chciał w krótkich słowach wyjaśnić obecność swoją w tym pokoju, kiedy ajent Touffe zwrócił się do pięknej Rosyanki z zapytaniem o bilet, który w loży opery wślizgnął jej w rękę attaché ambasady włoskiej.

Bilet ten jak wiadomo Paweł zabrał z kominka z zamiarem oddania go baronowej, lecz przeszkodził mu w tem powrót bandytów i walka z nimi, w której byłby ostatecznie uległ, gdyby nie nadejście niespodziewane ajentów.

Ależ jaką ważną tajemnicę mógł zawierać ten bilet jeżeli pierwszem staraniem policyi była troska o ten bilet? Wydać go w ich ręce w tych okolicznościach byłoby rzeczą nieostrożną i Paweł postanowił ukryć go przed ich ciekawością.

Wtedy to korzystając z chwili, w której uwaga ajentów została zwrócona w stronę apaszów, przywiązał szybko prześcieradło z łóżka do sztaby u okna, spuścił się po niem na dół i zniknął w ciemnościach nocy.

Kiedy oddalił się trochę od niebezpiecznego miejsca, przystanął pod latarnią i przeczytał bilet. Zawierał następujące słowa:

„Jutro domino niebiesko-żółte mieć będzie papiery, a mnich biały umówioną sumę"...

— Ciekawy jestem bardzo — szepnął Paweł de Vareillés — czy Lapipe zrozumiałby z tego chociaż jedno słowo.

Dla niego słowa te były zupełnie jasne. Baronowa musiała podjąć akta z kasy bankiera, nie domyślając się zamiany papierów. Ponieważ zaś warunki jej zostały przyjęte, miała zamiar wydać je attaché ambasady X., lecz żeby ujść przed czujnością policyi, która ich miała na oku, prawdopodobnie spotkać się mieli nazajutrz na balu maskowym ambasady chińskiej w przebraniach, aby nie zwrócić niczyjej uwagi. Jedno z nich miało przywdziać domino niebiesko-żółte, a drugie białe.

— Doskonale!... — uśmiechnął się Paweł de Vareillés — ona jeszcze nie dostała do rąk swojej zapłaty. Mam przed sobą dwadzieścia cztery godzin do wypłatania baronowej figla, a przy pomocy Bożej wystarczy mi to w zupełności...

(Ciąg dalszy nastąpi).

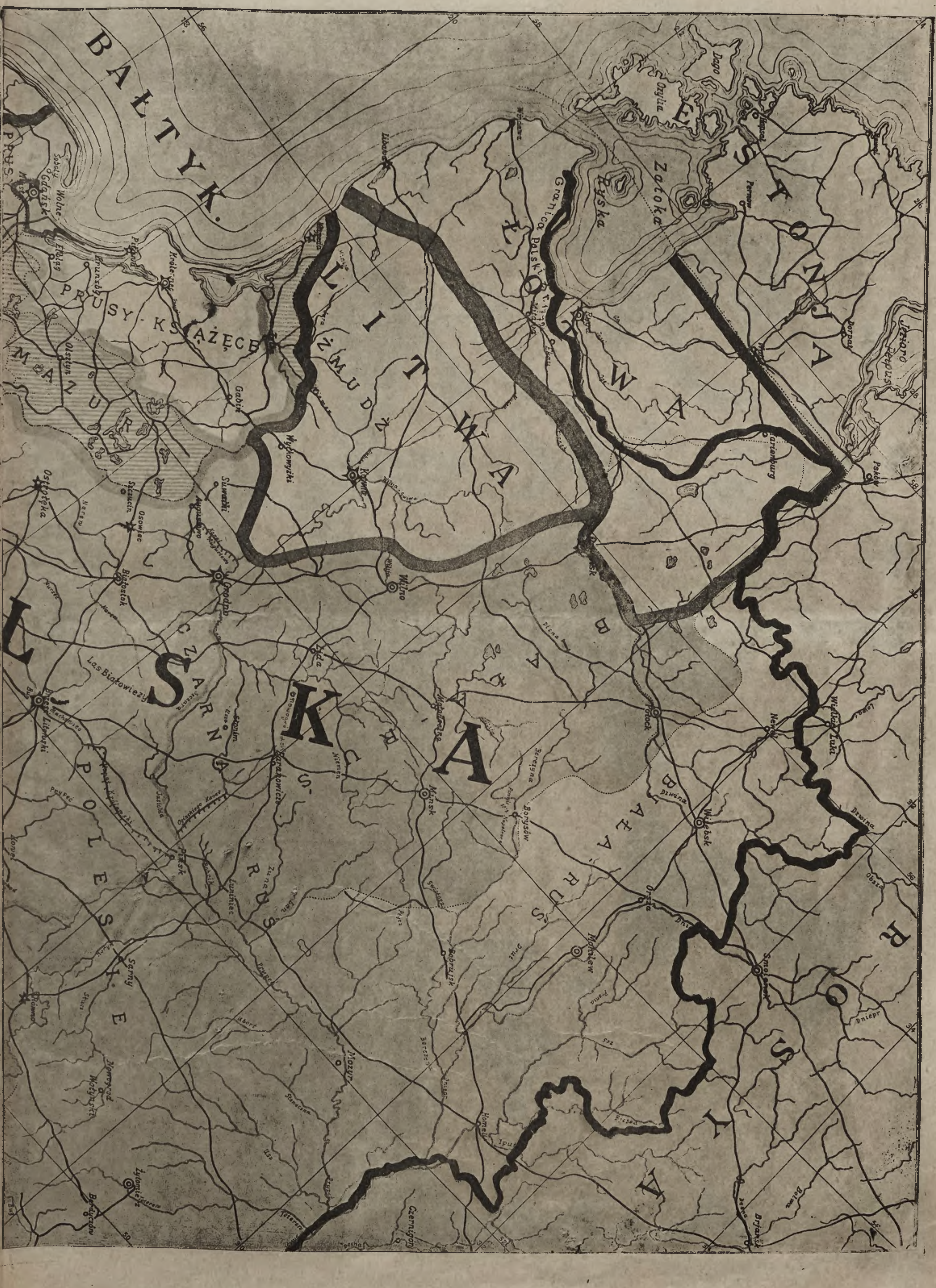
MAPA POLS

obszary podlegające plebiscytowi



SKI I CZECH

granice Polski z r. 1772.



TADEUSZ KANNENBERG.

STAŚ.

Staś miał 10 lat i był „oczkiem“ najlepszej swej mamusi. Żył na wolności wesół i swobodny, jak skowronek w polu. Dziś wstał wczas, chciał się wymknąć mamie...

— Nie uciekaj odemnie Stasieńku. Niech się napatrzę na ciebie. Tyle długich miesięcy nie będę cię widzieć. Ciężko będzie tę rozłąkę przeżyć!

Staś wtulił twarz w ręce matczyne, poczem wznosząc oczy w górę, wyszeptał: — Nie puść mnie od siebie!

Porwała Stasia w ramiona. — Stasieńku, jak możesz tak mówić? ty już musisz się uczyć naprawdę — jużeś nie dziecko!

— To mi daj pożegnać się ze wszystkiem, co tu zostawiam. — Wyrwał się z objęć i wybiegł przed dwór.

Słonko zrzucało właśnie ze siebie długie promienie sierpniowe, i przedzierając się poprzez złote liście drzew, srebrzyło obficie zimną rosę na murawie wielkiego gazonu przed domem.

Staś pieścił załzawionym okiem białe ściany dworu, dach gontowy, gdzieniegdzie z pleśni przegniły i po czerwonej rynnie okiem ześliznął się w dół. Podszedł do kadzi pod rynną, ustawioną tam do „łapania deszczówki“ i przechylił się wpół, oglądając swój okręcik, co go wczoraj tu na wodę rzucił.

— Biedny mój okręciku! — Nie zostawię cię tak dla nikogo. — Szybko zeskoczył, pochwycił opodal leżący kamyk i ciężarkiem zatopił okręcik. Ciche łzy spływały do wody.

Poryk krów wyrwał Stasia z chwilowego odrętwienia.

— To moja, ta z białą plamą na czole — wykrzyknął i puścił się pędem do krów, które ze dworu Antek wypędzał na paszę.

— Ty, słuchaj! ja jadę do gimnazyum, ale tobie zakazuję huśtać się na mojej huśtawce — pamiętaj!

Skoczył między drzewa do swojej huśtawki.

— Tylko raz jeszcze się pohuśtam — wysoko w górę. Gorzko mi w gardle. O jak to miło się dziś huśtać. Wietrzyk tak przyjemnie w twarz uderza. Huśtaweczko — — nie mógł dokończyć, zeskoczył i zaczął głaskać sznury. Miał się jeszcze z kurkami i ze swoją „czubatą“ pożegnać, ale uciekły w krzaki. Zajrzał do stajni. Wlazł po drabinie na strych, skąd jednak zaraz się cofnął, usłyszawszy głos ojca.

— Staś! już czas. Idź żegnać się z mamą. Konie czekają. Trzy mile do stacyi.

Tak więc nadeszła ta najstraszniejsza w życiu dla Stasia chwila wyjazdu.

— Mamo! nie puść mnie — ja nie chcę się uczyć — nie chcę do gimnazyum — ja umrę bez ciebie!

— Moja ty dziecino najdroższa.

— Już dość, jak długo będę czekać? — burczał ojciec niby to groźnie, nadrabiając miną, w rozrzewnieniu na widok tego wylewu dziecięcej i matczynej bezmiernej miłości.

I tak Staś opuścił poraz pierwszy w życiu dom rodzicielski.

. . . .

W drodze z nadmiaru wzruszeń i dlatego, że wczas wstał, usnął.

— Zbudź się chłopcze! — Jesteśmy na miejscu!

Potrącani i popychani przez tłum, wsiedli do skrzypiącej dorożki.

— Jakżeż ci się miasto podoba?

— Tu śmierdzi tatusiu!

— Nie gadałbyś głupstw — śpisz jeszcze. Słuchaj Stasiu, zostawię cię „na stancyi“ u „pani“. Pamiętaj, bądź grzeczny. Uważaj, jesteś już przecie „mężczyzną“. Sam wracam zaraz, bo mam jutro sianokosy.

Ustawiczny hałas uliczny, ruch, tramwaje, automobile, wozy ciężarowe i podskoki, po nierównym bruku, roztrzęsionego powozu oszołomiły Stasia.

— Tatusiu? mnie się głowa kręci, jest mi niedobrze, wracajmy do domu!

Tymczasem dorożka stanęła przed wskazanym domem. Wyszła „pani“, sucha, długa, nieokreślonego wieku.

— Zostawiam Pani mego ukochanego chłopaka. Przywitaj się z panią.

Chwilę pogawędzili, ułożyli warunki „stancyi w lepszym domu“ i ojciec się pożegnał, bo miał jutro sianokosy.

Staś przez cały czas nic nie mówił, tylko patrzał w koło rozszerzonemi oczyma. Dopiero gdy ojciec odjechał, rozpłakał się na dobre.

— Wyrzekli się mnie — myślał sobie Staś i płakał dalej.

— Czego ty chłopcze płaczesz, skoro nikt ci nic złego nie robi? — Pani wstrząsła silnie ręką Stasia. Staś wyrwał się i uciekł w kąt pod drugie drzwi.

— O nie tam, bo mi moje dziecko zbudzisz! — Jak chcesz beczeć, to w przedpokoju smarkaczu! — Uderzyła Stasia po ręku i wypchnęła za drzwi.

Skutek był momentalny. Staś przestał płakać odrazu, tylko zmarszczył brew, usta zacisnął i zaczął nad czemś rozmyślać.

— Mnie jeszcze nikt w życiu nie uderzył... — Źle być sierotą... ale ja nie będę!

Chwycił za kapelusik i cichutko wymknął się z mieszkania „Pani“.

— Proszę pana, którędy na kolej?

— Jak szyny tramwajowe.

I Staś pobiegł. Nie zważał ani na ludzi, ani na ruch, tylko biegł obok szyn tramwajowych, aż stanął przed dworcem.

— Proszę pana, kiedy pociąg odchodzi?

— Wieczór.

Staś siadł w kąciku. Ludzie kręcili się tam i z powrotem. Każdy gdzieś się spieszył. Staś uczuł głód, lecz bał się ruszyć, by się nie zabłąkać. Skulił się jeszcze bardziej i pilnie wypatrywał pociągu. Nareszcie pociąg zajechał i Staś prędko wskoczył do wagonu. O czwartej nad ranem wysiadł na małej, pustej stacyjce. Do domu miał trzy mile.

. . . .

Staś nacisnął kapelusik i poszedł żwawo, wszak do mamy szło biedactwo. Zapuścił się w gęsty las. Jeszcze ciemno było. Szedł długo. Nożęta go zbolały. Co chwila robiło mu się gorąco, to zimno. Bał się stanąć, lepiej iść wciąż. Wojsko śpiewa w marszu. Staś słyszał o tem, więc zaczął śpiewać, lecz zaraz po pierwszych tonach głos w gardle mu zamarł ze strachu. Ktoś mu odpowiadał? ktoś go przedrzeźniał? Staś zaczął biedz. Upadł, podniósł się i biegł dalej — powtarzając półgłosem bezustanku — do ciebie mamusiu, do ciebie mamusiu...

Zaczęło szarzeć. Górą porwał się wiatr. Las zaszumiał. Staś biegnąc patrzy, a tu sosny kłaniają mu się w pas i postękują żałośnie suchymi konarami. Staś stanął, lecz chwiał się na nogach. Patrzy, a przed nim jedno jedyne drzewo, rozłożyste, srebrne, nie kłania się, tylko wstrząsa listkami i śmieje się do Stasia.

— Litujesz się nademną — nad biedną sierotą — „Pani“ mnie biła, do ciebie mamusiu... bełkotał w gorączce i usnął się bezwładny pod pień pięknej brzozy, samotnie wśród lasu rosnącej.

Dreszcz Stasiem wstrząsał, raz po raz — oczy się zaszkliły i słupem stanęły. Chce wstać, a nie może. Chce podnieść nogi, a one już mchem pokryte w ziemię coraz głębiej wchodzą, po przez jakieś pnie, jakieś korzenie, pchają się, wzrastają i bolą, ach jakże bolą. Staś bo rąk już nie ma, w oczach rosną mu one we wielkie konary, pokrywają się liśćmi i szumią. Wiatr wykręca niemi w niemożliwy sposób i boli, jakże tu iść do domu, kiedy musi się być drzewem i musi się szumieć skargę bolesną.

Staś przestał czuć cokolwiek...

Długo, bardzo długo potem ktoś zaczął ze Stasia zdzierać powoli mech, korę, gałęzie, wszystko delikatnie i bez bólu. Stasiowi robiło się coraz lżej, coraz przyjemniej, aż wreszcie westchnął głęboko i nie ruszając się z miejsca, oczy szeroko otworzył.

Co to — — nie las? Staś w łóżku — nie pod drzewem?

— Mamusiu? toś ty ze mnie korę zdjęła? Mamusiu kocham ciebie — ale „na stancyę“ już nigdy nie pójdę?

— Nigdy, już nigdy, Stasieńku najdroższy.

Z frontu wschodniego.

Ponawiane kilkakrotne ataki bolszewickie na nasz front rozbiły się o żelazny pierścień polskich stanowisk, które silnie umocnione dają gwarancyę bezpieczeństwa przed rozlewem rosyjskim.

Jednym z najbardziej wytrwałych odcinków jest ten, na którym znajduje się krakowska trzynastka. Pełen otuchy i dobrej wiary dzielny żołnierz krakowski ma w sobie głębokie poczucie obowiązku i dobrą świadomość zadania, które na niem spoczywa, nie dając się unieść tysiącom odezw, które wśród nich ciskająca się czerwona armia rozrzuca.

Życie panuje tu swobodne i pełne nadziei, że po zwycięskich walkach dotychczas i na przyszłość droga pochodu nie będzie inaczej się znaczyć.

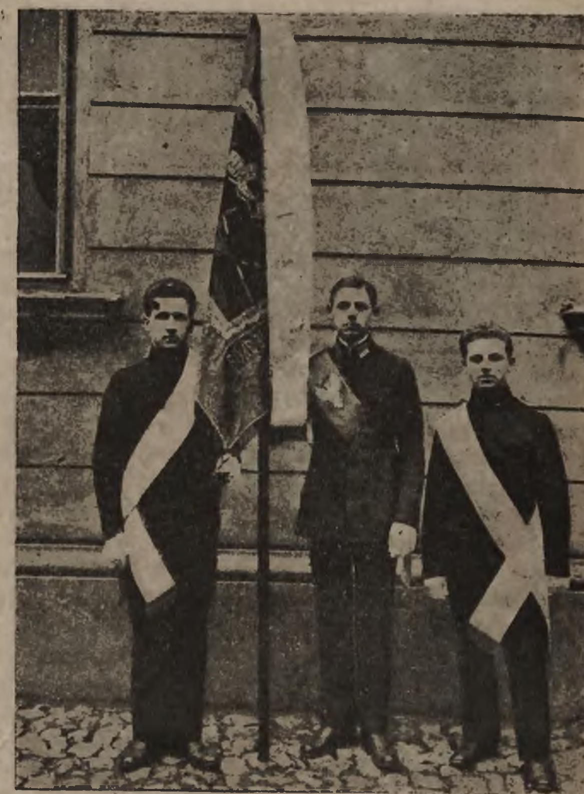
Często zamieszczaliśmy już zdjęcia z odcinka trzynastki. Obecna illustracya przedstawia oddział karabinów maszynowych z por. Jaworskim i sierżantem jedn. T. Godłowskim.



frontu wschodniego: Oddział karabinów maszynowych I kom. 13 pp.



Poświęcenie sztandaru: Uczestnicy uroczystości.



Poświęcenie sztandaru: Sztandar Sem. naucz. męs. w Krakowie.

Poświęcenie sztandaru.

Dnia 20. marca odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru uczniów Seminaryum nauczycielskiego w Krakowie.

Na uroczystość przybyli księża prałaci dr. Wądolny i Slepicki, delegaci Towarzystwa internatu dr. Tomkowicz, Stowarzyszenie nauczycielek dyr. Pogonowska, Towarzystwa pedagogicznego dyr. Waciąga, ogniska nauczycielskiego radca Nowak, delegacye uczenic seminaryów żeńskich. Zagaił uroczystość prof. K. Pachoński, kurator gmin szkolnych, który w zakładzie tym stworzył samopomoc, herbaciarnię, warsztat szewski, fryzyernię, różne sekcye jak porządkowa, odczytowa, wydawnicza. krajoznawcza, szkolną kasę oszczędności i t. d. Staraniem tych organizacyi zakupiono sztandar, na którym umieszczono Matkę Boską Częstochowską i Białego Orła, a na szczycie drążka S. N. (Semin. naucz.); w środku nich pochodnia płonąca.

Książę biskup po poświęceniu wskazał młodzieży ideały, pod którymi mają pracować na chwałę Bożą i dla dobra ojczyzny. W imieniu młodzieży podziękował chorąży Wnęk, uczeń IV kursu, następnie dyrektor zakładu ks. prałat Bielenin.

Ustępująca Izba we Lwowie.

Przed kilkoma dniami odbyło się posiedzenie ustępującego wydziału Izby adwokackiej. która z wytrwałością i poświęceniem pracowała bez przerwy na swojem stanowisku. Stary wydział nie opuszczając swojej placówki, pozostawał na niej przez cały czas wojny bez przerwy, począwszy jeszcze od 27 stycznia 1912, więc przez okres przeszło ośmiu lat. Przewodniczącym był dr. Tobiasz Aszkenazy, zastępcami jego dr. Edmund Kamieński i dr. August Kamieński. Równocześnie ustąpiła Rada dyscyplinarna, której przewodniczył dr. Godlewski.

Poszukiwanie za kapitanem Klee.

Kapitan ukraiński Klee dopuścił się w r. 1918 i 1919 jako dowódca oddziału ukraińskiego w Sarochowie (pow. Jarosławski), Lubaczowie (cieszanowski), w powiecie jarosławskim i rawskim osobiście szereg morderstw.

Dalszymi sprawcami morderstw byli oficer ukraiński Nestor Farylewicz, oficer N. Jaciow, komisarz Jan Kałytiak, wachmistrz żandarmeryi Grzegorz Huryń, Jan Koszułap, żołnierz Oleksa Szostak. Uprasza się wszystkie władze, urzęda, osoby prywatne wrazie wykrycia miejsca pobytu morderców o podanie natychmiast do wiadomości najbliższej władzy wojskowej, oraz ekspozyturze Oddziału Informacyjnego D. O. G. Lwów w Rawie ruskiej, powołując się na liczbę 880 (L. 1. def.).



Ustępująca Izba we Lwowie: Ustępująca Rada dyscyplinarna. Fot. M. Münz Lwów.



Ustępująca Izba we Lwowie: Ustępujący wydział Izby adwokatów. Fot M. Münz, Lwów.



Poszukiwania kapitana Klee: Kapitan ukraiński Klee.

Kronika tygodniowa.

I tak skończyła się zima, kończy się koci karnawał i Wielki Post, zaledwie kilka dni dzieli nas od Wielkanocy.

Gdy rok temu, w tym samym czasie stanął kronikarz przed Czytelnikami, aby się podzielić jajkiem święconem i złożyć życzenia „wesołego Alleluja“, tłumaczył się, że musi to zrobić „na sucho“, to jest bez jajka, ale pocieszał się nadzieją, że wprawdzie pierwsza w wolnej Polsce Wielkanoc zapowiada się nie tęgo, zato następna będzie z pewnością lepsza.

Pokazuje się przecież, że był fałszywym prorokiem, gdyż druga jest jeszcze gorszą. Obchodzimy ją wprawdzie na samym początku miesiąca, więc w okresie, gdy się powinno mieć monetę, takich szczęśliwców jednak, którzy mieliby do rozporządzenia tyle kapitału, aby urządzić bodaj najskromniejsze święcone, jest bardzo mało. O paskarzach się nie mówi, ci bowiem mają cały rok „święta“ i używają, mogąc sobie pozwolić na wszystko, czego tylko dusza i żołądek zapragnie.

Ale taki przeciętny zjadacz kartkowego chleba, który musi się liczyć z każdym halerzem, choć za niego nic nie dostanie, jak kronikarz, a są ich tysiące, jest doprawdy w niezbyt wesołem położeniu i dochodzi do przykrej konkluzyi, że „nie da rady“, ale Wielki Post trzeba kontynuować.

Na domowo-wojennej naradzie, jaką odbył z Weroniką, pokazało się, że na pokrycie wydatków, połączonych z nabyciem kilku jajek, skromnej porcyi świńskich delikatesów, bochenka chleba i bodajby jednego bałabucha, celem osłodzenia sobie gorzkiej doli, nie marząc nawet o trunkowości, bez której w myśl przysłowia wieprzowina obejść się nie może (a o zdrowiu powinno się stale pamiętać!...), mało tysiąc koron. Miesiąc kwiecień ma wprawdzie tylko dni trzydzieści, trudno przecież cały zarobek przejeść w pierwszym tygodniu, a przez trzy pozostałe pościć i to w pełnem tego słowa znaczeniu.

Postanowiono zatem, że skoro w Wielkim Poście obeszliśmy się bez śledzi, obejdziemy się na Wielkanoc bez święconego. Jedno jajko wystarczy do złożenia sobie życzeń w gronie rodziny, a na taki wydatek można sobie jeszcze pozwolić.

Weronika kręciła wprawdzie nosem, przytaczając zwykły gospodarski argument, „a cóż będzie, gdy się kto trafi?...“, musiała się przecież, chcąc nie chcąc, pogodzić z przykrą rzeczywistością.

Jest zatem źle, i to tak źle, iż nie może być gorzej i gdyby tak pan poseł Nikodem Hryćkiewicz przybył w tym czasie do Krakowa i odwiedził któregoś z golych demokratów, mógłby powiedzieć z zupełną słusznością:

— A jednak miałem racyę, nazywając ich bankrutami!

Bo jakże inaczej wyglądał Wielki Tydzień dawniej, a wygląda dziś. Do dawnego można było zastosować słowa poety:

„Hałas, tartas, klekot w domu,
Coś pytluje, jakby w młynie,
Choć się zdarzy zajrzeć komu,
Krzyżyk zrobi i ominie...
I ucieka... i ucieka...
Choć go wołaj nie zaczeka“.

I był w domu w samej rzeczy hałas i harmider, cały fraucymer od pani domu począwszy, a na służącej skończywszy, zajęty był przygotowaniami. Rąbano, siekano, wiercono, smażono, pieczono na wyścigi, baby w piecu, baby żywe koło pieca, nawet pan domu był zajęty, znosząc z miasta pakunki i pytając, czego jeszcze potrzeba.

A dziś?...

Do obecnych Świąt, właściwie zaś świątecznych przygotowań można zastosować słowa innego poety, który śpiewał:

„Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Nic nie było, nic nie będzie!...“

Przygotowania świąteczne ograniczyły się w tym roku do wytrzepania mebli i odprasowania firanek...

Czytaliśmy wprawdzie, że pan minister aprowizacyi zwrócił się telegraficznie do podległych mu ekspozytur z poleceniem, aby wytężyły działalność celem rozesłania po kraju jeszcze przed Świętami amerykańskiej mąki i innych specyałów, w tym celu ograniczono nawet ruch osobowy na kolejach żelaznych, ale cóż z tego, skoro z owych zapasów dostaje się bardzo mało, albo, jeszcze częściej, nic. Jakieś tam dwadzieścia deka mąki „na głowę“ nie wystarczy na zaspokojenie apetytu w normalnym czasie, a nie dopiero we Święta, kiedy się próżnuje z urzędu, ma się więc czas do jedzenia.

Zresztą i cóż z owej mąki, gdy brak cukru, jaj, tłuszczów i t. d.

Zatem święta Wielkanocne będą bardzo smutne, wobec czego waha się kronikarz, czy życzyć P. T. Czytelnikom „wesołego Alleluja“, czy też dać sobie spokój, a odłożyć to na rok przyszły, który może przecież będzie lepszy. Pan Hoover został doktorem medycyny krakowskiego Uniwersytetu, wyleczy nas zatem z naszych dolegliwości, a najbardziej dającą się we znaki jest, że jeść nie możemy, bo.... niema co!

Dla tradycyi przecież życzy kronikarz wszystkim razem i każdemu i każdej z osobna, aby się starali tak sobie urządzić życie, iżby im było i wygodnie i wesoło, a jeżeli im się to uda osiągnąć, niech nie zapominają o tym, który corocznie spieszy z życzeniami.

Dowody pamięci mogą być nadsyłane pod jego adresem w stanie stałym lub płynnym, nie kładąc tamy dobroczynności. Im więcej, tem lepiej!

Niechaj jednak owe dowody nie będą przypadkowo podobne do tego, jaki nam dał pan minister Grabski. Na „Gwiazdkę“ o nas nie zapomniano, pamiętano i o Wielkanocy, czytamy bowiem, że jeszcze przed feryami świątecznemi zgłosił pan minister w Sejmie projekty.. nowego podwyższenia podatków celem załatania budżetowej dziury, która się drze coraz bardziej. W nagrodę za to obiecuje nas odwiedzić osobiście, co ma nastąpić akurat w tym czasie, gdy niniejszy numer *Nowości illustrowanych* będzie już pod prasą.

Gdyby tak zechciał się zatrzymać dłużej, warto byłoby zaprosić go na „święcone“, aby się na własne oczy przekonał, jak się nam wesoło dzieje... Może Warszawa zaczęłaby wtedy patrzeć na nas innem okiem...

Taki prezent, jak ogólne podwyższenie podatków, jest bardzo miły, każe się bowiem spodziewać, że wszystko podrożeje, i to „na wszelki wypadek“ jeszcze przed uchwaleniem ustawy.

Tak było z podwyższeniem cła.

Jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki podskoczyły zaraz ceny wszystkich towarów i to nawet takich, które z cłami nic wspólnego nie mają, nie sprowadza się ich bowiem z zagranicy.

Że wówczas podrożały i wina, choć „wyjechały“ tylko z piwnicy, temu się dziwić nie należy. Każdy kupiec jest przewidujący, doliczył zatem procent, jaki byłby musiał zapłacić, gdyby to wino teraz było sprowadzone, poza tem powinno się przygotować odbiorców, że ceny muszą iść w górę. Na ich wytłumaczenie można zresztą dodać, że opłaty wodociągowe podwyższono, a chemikalia zdrożały w niebywały sposób.

Trudno natomiast wytłumaczyć sobie nagłe i gwałtowne podniesienie i tak już do ostatnich granic wyśrubowanych cen w handlach tak zwanych „szmacianych“. Od czasu podwyższenia ceł z pewnością tam nic z zagranicy nie sprowadzono, sprzedaje się tylko dawniejsze zapasy.

I to podwyższenie cen nastąpiło równocześnie z odezwą Kongregacyi kupieckiej, występującej w obronie honoru kupców, których ogół cierpi niewinnie za jednostki. Ponieważ jednak ten „ogół“ składa się właśnie z samych takich „jednostek“, jak wyżej wspomniani winiarze i „szmaciarze“, nic zatem dziwnego, że czytającemu ową odezwę przychodzi mimowoli na myśl, Piłat, umywający swe ręce, o czem właśnie w tym czasie głosi nam Pismo święte.

Nowy podarunek świąteczny od pana ministra Grabskiego będzie miał zatem taki sam skutek i dlatego się też nie dziwię, czytając, że czeladź piekarska żąda podwyższenia wynagrodzenia o sto do trzysta procent.

Dzięki cłom podrożały już jedwabie, dzięki nowym podatkom podrożeją jeszcze bardziej. Zatem i ci, którzy je kupują, muszą się zawczasu starać o to, by mieć zwiększone dochody.

Podobno niedawno strajkowali kanalarze... Oni chyba na nadmiar pracy narzekać nie mogą, gdyż ich zajęcie zostaje w stosunku prostym do aprowizacyi, ta zaś z dnia na dzień „poprawia się“ coraz bardziej i kto wie, czy z czasem nie odzwyczaimy się zupełnie od jedzenia, co byłoby bardzo wskazane, tak ze względu na zdrowie, jak i na kieszeń. Podobno magistrat krakowski ma zamiar sprowadzić artystę-głodomora, w guście ś. p. Succi ego, który da szereg produkcyi dla najszerszych kół obywatelstwa.

Ciągle słyszy się i czyta twierdzenie, wypowiedziane przez różnych wielkich ludzi, że „sytuacya jest wprawdzie krytyczna, ale nie beznadziejna“, zatem... nie traćmy nadziei, że tak jest w samej rzeczy i to niech będzie drugą częścią kronikarskich życzeń dla P. T. Czytelników.

Przysłowie mówi wprawdzie, że nadzieja jest czyjąś tam matką ale cała filozofia życia polega właśnie na tem, by nadziei nie tracić. Wszak poeta nas uczy: „Niech żywi nie tracą nadziei!...“

Skoro zatem z życzeniami już się załatwiłem, kilka słów wypada poświęcić i wiośnie, która w dniu 21. marca, to jest w samą niedzielę, objęła nad nami panowanie.

Z jej przybyciem do nas łączy się nastanie ciepła, budzenie się przyrody do nowego życia, śpiew słowika, przylot bocianów, natchnienie poetów, nowe kostyumy dla żon, córek i t. d., słowem różne mniej lub więcej przyjemne rzeczy.

W każdym razie należy się spodziewać, że już będzie cieplej i, choć się jeszcze marznie, można już futro (o ile się je posiada...) zanieść „na przechowanie“ do lombardu, a na piec spojrzeć z lekceważeniem.

Natura budzi się do nowego życia, a niejeden z nas chętnie wziąłby rozbrat z starem życiem, tak mu tu dobrze... Ale w jaki sposób?... Śmierć w nurtach Wisły nie jest wskazaną z powodu zbyt niskiej temperatury. Można się łatwo przeziębić, a wiadomo, że obecnie grasuje u nas hiszpanka... O otruciu się mowy niema, zamiast bowiem trucizny dostanie się jakąś bezwartościową „namiastkę“. To samo można powiedzieć o powieszeniu, do czego koniecznym jest silny, przedwojenny sznurek, o który dziś tak trudno...

Bardzo modną i senzacyjną byłaby śmierć przez rzucenie się z wysokości, lecz nie z okna, balkonu lub ganku, gdyż to pierwsza lepsza kucharka potrafi, gdy ją opuści narzeczony. Ale wzbić się na samolocie ponad chmury i stamtąd zrobić *saltomortale*, to byłoby coś najodpowiedniejszego, bo i senzacya i skutek pewny... Skąd jednak wziąć samolot?...

Skoro więc ani to, ani owo, lepiej dać spokój i cieszyć się i życiem i wiosną, bo może przecież będzie lepiej... Słońce jakoś przyjaźniej uśmiecha się ku nam z poza komina, trawka się już zieleni, niedługo będzie świeża sałatka, a choć słowika dotąd nie słyszałem, zastępuje mi go moja sąsiadka, której ktoś powiedział (oby z piekła nie wylazł!...) że ma zdolności wokalne i powinna się dać zaangażować do opery. Śpiewa zatem, wprawdzie nie tak pięknie, jak słowik, ale, podobnie jak on, wieczorem.

Ten nastrój wiosenny każe zapomnieć o dolegliwościach tego żywota, dającego się czasem we znaki, ale przecież miłego, skoro się tak trudno z nim pożegnać i to nawet w tak obrzydliwych warunkach, w jakich nam obecnie bytować przychodzi...

Zatem głowa do góry i śmiało naprzód! Zapomnijmy o zimie i jej dolegliwościach, a pamiętajmy o tem, że się wiosna zaczęła, a z nią będzie lepiej. Jest źle, to prawda, ale mogło być jeszcze gorzej, gdyby tak w grudniu ziemia była wywróciła koziołka i znalazła się w onej dziurze, którą pan Porta odkrył aż na słońcu. Niewiele brakowało, a mogliśmy się bardzo łatwo obudzić pewnego poranku na jej dnie... nieboszczykami!

Cierpliwości nam nie brak, doczekamy się zatem poprawy stosunków pod każdym względem, choć wykluczonem jest, aby powróciły takie, jakie były przed wojną. Nie doczekamy się już takich czasów, aby bułka centowa kosztowała w samej rzeczy centa, czyli dwa halerze. Zachciało się nam wojny, mamy teraz jej skutki.

„Niechaj żywi nie tracą nadziei“... powtarzam raz jeszcze za poetą na początku wiosny i w przeddzień święta Zmartwychwstania, które jest symbolem nowego, lepszego życia.

Jeżeli ta wojna miała być karą za nasze nieprawości, to chyba wycierpieliśmy dość, zmazaliśmy je z karty ciężarów naszej sumieniowej hipoteki i mamy nawet pewne *plus* na pokrycie przyszłych. Bez nich się nie obejdzie, boć to przecież mędrzec powiedział, że „nawet święty grzeszy siedm razy na dzień“.

A, że sprawiedliwość na świecie jeszcze żywie (w jej imię prowadzono podobno tę wojnę...), skoro odpokutowaliśmy, cośmy zawinili, należy nam się lepsza dola i to przeświadczenie dodaje kronikarzowi otuchy i chciałby, aby się też udzieliło i P. T. Czytelnikom. Pod jego wpływem zniesiemy jakoś smagania, których nam los nie szczędzi i pogodzimy z myślą, że Post Wielki się nieco przedłużył, bo posiesza nas nadzieja, że może już następne Święta nie będą tak smutne, głodne, suche i zimne.

Zatem... cierpliwości, albowiem maluczko, a wszystko się odmieni, naturalnie na lepsze, co zresztą przepowiedziała już swojego czasu pani de Thebes, a powtórzyła i potwierdziła jej następczyni, *madame Fraya*.

Rok czekania to znów nie tak wiele! Na obecną Wielkanoc czekaliśmy trzysta sześćdziesiąt sześć dni, na następną poczekamy trzysta sześćdziesiąt pięć. — Przykrzyć się nam nie będzie, na brak bowiem urozmaicenia narzekać nie możemy... Strajki, plebiscyty, stemplowanie banknotów (regulacya waluty i kieszeni!...) wypełniają stale porządek dzienny i dają temat do dyskusyi, kombinacyi i innych *remediów* na zabicie czasu i odpędzenie nudów.

BERBERYJSKIE KOZY

(Tłumaczenie z angielskiego).

8

VIII.

Idąc ciemną, piasczystą drogą do wioski, sir Claude przypomniał sobie przepowiednię astrologa, zdawało mu się nawet, że widzi drobne czerwone pismo: *Danges d'une perte, — la plus grande perte possible*. I znowu przyszedł mu na myśl młody spahis, a następnie Achmed.

Achmed był doskonałym myśliwym. Wysoki gibki, jednooki, z długimi żółtymi zębami, ocienionymi czarnym wąsem, nie był pięknym, lecz znał swój obowiązek i spełniał go z zapałem — może nawet zawielkim.

Rozmowa z gospodynią wpłynęła na sir Claude, wparła w niego nieufność do tych synów pustyni. Myślał teraz o żonie z niepokojem silnego, kochającego mężczyzny; o sobie z gniewną goryczą. Jak mógł ją zostawić samą, nawet bez własnej służącej w hotelu wśród tej dzikiej pustki, podczas gdy sam oddawał się egoistycznie ulubionemu sportowi? Otaczacząjąca go ciemność, coraz silniejsze podmuchy wiatru wznieciły w nim złość na samego siebie. Ładny hotelik w wąwozie przedstawiał się jego wyobraźni jako jaskinia zbójców. I tam, wśród zdradzieckich ludzi, którzy dla kilku franków gotowi byli do mordu, zostawił, kapryśne, złotowłose stworzenie, które kochał nad życie, sam, bez opieki, w nocy.

Przyspieszył kroku. I znowu pomyślał o Achmedzie i spachisie jednocząc ich w duchu. Achmed namawiał go usilnie do pozostania w El-Ahbara, odmalował mu w cudnych kolorach ponęty miejscowości, przedstawiając jednocześnie Beni Mora jako miejsce dla chorych, dla starych kobiet, nie do wytrzymania dla mężczyzny. Z arabską bystrością odgadł w okamgnieniu charakter sir Claude i wyzyskał go z subtelną chytrością. Ale to wszystko mogło być w celu ulżenia jego kieszeni.

— Może to wszystko głupstwo — rzekł sobie wracając do ulubionego frazesu.

Niemniej jednak szedł spiesznie, aż dosięgnął pierwszych ziemnych chałup wioski. Drzwi były pozamykane. Gdzieniegdzie odzywał się pomruk wielbłąda. Na płaskich dachach biegały psy, spuszczając na dół swe głowy i ujadając na przechodnia.

Jakiś cień wysunął się z zaułku i szedł za nim bez szelestu. Odwrócił się szybko z ręką na rewolwerze.

— Czego chcesz? — rzekł po francusku.

Cień stanął i z pod kaptura, błysnęły oczy utkwione w sir Claude, który powtórzył pytanie, lecz i tym razem nie otrzymał odpowiedzi.

— Idź tu, obok mnie, nie chcę cię mieć za sobą — zawołał z wymownym gestem.

Cień zrozumiał i spokojnie usłuchał. Widocznie domyślał się, dokąd cudzoziemiec zdążał, gdyż wiódł go wąską drogą po przez mały strumyk na szersze miejsce, rodzaj arabskiego rynku, po przeciwnej stronie którego jaśniały światła maurytańskiej kawjarni, gdzie wśród ciżby zakapturzonych ludzi siedział na ziemi Achnied zabierając się do gry w kości. Na widok swego pana powstał natychmiast z uśmiechem, odsunął bez ceremonii swych towarzyszów i zaprosił sir Claude do wnętrza. Ale sir Claude nie miał ochoty do zabawy.

— Achmed — rzekł, stojąc na progu niskich drzwi — chodź, muszę się z tobą rozmówić.

Achmed skłonił się poważnie swym przyjaciołom, zarzucił koniec burnusa na lewe ramię, podniósł swe żółte pantofle i wyszedł z kawiarni ze swym panem.

Cień podążył za nimi.

— Słuchaj, odpraw tego draba, daj mu coś — oto masz — rzekł z rozdrażnieniem sir Claude, wyjmując franka — niech rusza precz!

Achmed wypełnił rozkaz i cień znikł w ciemności. Wtedy zostali sami w powrotnej drodze do gospody, sir Claude rzekł:

— Wiele potrzeba czasu, żeby wrócić do El-Akbara?

— El-Akbara, m'sieu? Ależ to niemożliwe.

— Odpowiadaj na moje pytanie. Jakiego trzeba czasu?

— Jeżeli wyjdziemy jutro rano, m'sieu, o wschodzie słońca.

— Nie jutro, ale tej nocy.

— Nie wiem m'sieu. Nie powinno się puszczać w taką podróż nocą z cudzoziemcem.

— Z cudzoziemcem? Jakąż różnicę to może stanowić?

— Bogaty cudzoziemiec nie jest bezpieczny w nocy na pustyni. Ja jestem ubogi. Nie posiadam nic — nic. Wyciągnął ramiona z rozpaczliwym gestem, trzymając swe jedyne oko, utkwione w sir Claude. — A zatem mogę iść, gdzie mi się podoba. Jeżeli m'sien życzy sobie, żdbym wrócił dzisiaj do El-Akbara z listem do madame, pojadę, pomimo, że muły są zmęczone. Ale jeżeli m'sieu chce, żebym mu towarzyszył, nie mogę tego uczynić, albowiem gdyby coś złego spotkało m'sieu w mojem towarzystwie, żaden bogaty cudzoziemiec nie wziąłby mnie już nigdy za przewodnika i popadłbym w nędzę.

Sir Claude milczał przez chwilę. Wywody przewodnika wydawały się rozsądne, lecz wspomniał na słowa gospodyni, że Achmed byłby zdolny do wszystkiego dla kilku franków.

— „A jeżelibym dobrze zapłacił. — rzekł. — Gdybym ci dał sto franków?

— M'sieu mówi — ?

— Gdybym ci dał sto franków za to, żebyś wrócił ze mną tej nocy do El-Akbara?

— M'sieu, nie mogę brać na mą odpowiedzialność, gdyby jakiś wypadek.

— Czy Benszaalal zapłacił ci więcej? — zawołał sir Claude prawie mimowoli, nie zdając sobie sprawy dlaczego to niskie podejrzenie powstało mu w duszy.

— Benszaalal, m'sieu? Kto to taki?

— Ty łotrze przeklęty, wiesz dobrze! Benszaalal, spahis, oficer z Algieru, który mieszka w hotelu w El-Akbara.

Widząc, że udawanie na nic się nie przyda, Achmed zapytał z największym spokojem:

— Dlaczego Benszaalal miałby mi dawać pieniądze?

Sir Claude otworzył usta, żeby mu odpowiedzieć, lecz się wstrzymał. Co mógłby powiedzieć temu arabowi? Spokój Achmeda nietylko nie osłabił, ale wzmocnił jego podejrzliwość. Był przekonany, że został przez niego namówiony do tych długich myśliwskich wycieczek dla przyczyn, nie mających nic wspólnego z berberyjskiemi kozami.

Wyszli z wioski i znajdowali się już w pobliżu gospody. Księżyc ukazał się z za wierzchołka Słonej Góry, zdejmując czarną zasłonę z pustej krainy. Pod altaną migotał płomyk lampy, ukazując nieruchomą postać starej francuski, oczekującej ich powrotu.

Kiedy doszli do gospody sir Claude zwrócił się nagle do Achmeda.

— A teraz powiedz madame, dlaczego jej wmówiłeś, że Benszaalal nie znajduje się w El-Akbara.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Przysłowiówka.

Ułożył H. B., Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć znane przysłowie, odnoszące się do Świąt Wielkiejnocy:

- a - ie - - i a - - o - a - ie, - a - ie - - a - - - y - - - - - a - ie.

Szarada.

Ułożył J. Sokołowski, Rzeszów.

Pierwsza trzecia, to część ciała,
W *pierwszem drugiem* schowek miała:
Druga z trzecią hałas szerzy,
Gnieździ się na każdej wieży,
Lub niewiasty w tem smakują,
Przy niej chętnie bajki kują!
Chcesz znać całość w tem ujętą?
Spiesz na Podgórz w „trzecie święto“...

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył J. Malinowski, Warszawa.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miesjce kresek, czytane z góry na dół, podadzą drobiazg, bez którego będziemy się musieli obejść w czasie Wielkanocnym:

o - ć
— le -
- El -
— k - s
— no -
— D - n
- b - n
— l - n
be -
— r - k
— ra -
— do -
— k - s

Łamigłówka świąteczna.

Ułożył J. H., Lwów.

Z każdego wyrazu wyjąć dwie obok siebie stojące litery i ułożyć z nich dwa wyrazy, które na każdym kroku słyszy się w tym czasie:

Rowar, Soła, kołek, fagot, cal, Zalesie, Koluszki, pajac.

Grzebieniówka.

Ułożył St. K., Jordanów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pierwszych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd, poziomy, poda rozwiązanie:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — —
— — — — —
— — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Dopływ Sanu; 2) Rzeka w Niemczech; 3) Rzeka w Rosyi; 4) Dopływ Wisły; 5) Rzeka na Węgrzech.

Łamigłówka literacka.

Ułożył B. Siewarga, Kraków.

Wynaleźć tytuły utworów podanych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, podadzą nazwę uroczystości ludowej, obchodzonej w Krakowie w tym czasie:

Prus?
Pol?
Słowacki?
Jeż?
Mickiewicz?

Kwadrat magiczny.

Ułożył J. J., Lwów.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

a	a	a	a
g	g	g	i
i	k	l	o
o	r	r	t

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej związek; 2) Imię starosłowiańskie; 3) Miasto w Niemczech; 4) Napój wyskokowy.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) A. Gruszeckiego „Po ślubie“ (powieść), 2) Paczkę papieru listowego (25 arkuszy tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 12.

Przysłowiówka: 1) Kto chce kochać, cierpieć musi; 2) Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą.

Zadanie do przestawienia: Bez pracy niema kołaczy.

Zadanie na rozsypane litery: Poznać pana po cholewach

Grzebieniówka: Erazm, r, Zator, b, Egipt, r, goryl, e, Romer.

Kwadrat magiczny: Maca, Aron, Cody, anyż.

Zadanie do uzupełnienia: Hela, iwa, noga, dąb, Epir, noc, Baku, Ur, Ryga, gil.

Zadanie do przełożenia: Za twoje myto jeszcze cię obito.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Radomska Kraków, R. Zgórek Lwów, H. Piątkowska Lwow, K. Misewicz Tarnopol, M. Zubek Zalesie, S. Sokołowski Stanisławow, K. Dębiński Kalisz, J. Jabłoński Krakow, S. Brodzińska Jasło, L. Taborski Częstochowa, Z. Kołodziejski Sanok, K. Tyszkowski Lwów, T. Kalinowski Kraków, W. Więckowski Poznań, S. Ogibiński Nowy Sącz, H. Waligorski Łódź, Z. Kaufmann Lwów, S. Sokołowski Rzeszów, M. Kaczorowska Tarnopol, J. Dembiński Lwów, F. Antosz Lwów, J. Wierzbicki Krakow, H. Golinska Rzeszów, M. Janik Kraków, H. Schwarz Oświęcim, K. Radoszewski Warszawa, K. Glücksmann Warszawa, B. Siewarga Bochnia, S. Kalczyński Jordanów, J. Schorsch Kraków, M. Łyszkowska Warszawa, J. Radziński Krakow, W. Raczyński Zakopane, H. Gross Podgórze, Z. Bogusz Warszawa, J. Pietrusiński Poznań, K. Markiewicz Warszawa, E. Laskowski Nowy Sącz, S. Ramza Lwów, R. Samlicki Stanisławów, H. Decowska Tarnów, Z. Patelski Sambor, R. Bajorski Kołomyja, H. Czajkowska Rozwadów, M. Gostyński Tarnów, L. Osadziński Lublin, H. Biliński Tarnopol, J. Balicka Krosno, W. Zawadzki Lwów, R. Jankowski Łańcut, W. Potocka Kraków, M. Żak Kraków, W. Borkowski Warszawa, J. Krzyżanowski Stanisławów, T. Jasiński Piotrków, S. Bielewski Tarnobrzeg, E. Dziedzic Wadowice, K. Sarnowski Krakow, J. Gawron Rzeszów, H. Obst Lwów. W. Roland Radom, M. Fijałkowska Kraków, W. Kowalski Sambor, Z. Sperling Lwow, K. Lipski Wiedeń, J. Jaworski Lwow, M. Kamiński Zakopane, J. Korda Lwów, K. Opolski Rzeszow, H. Wąsowicz Warszawa, M. Radziszewski Kielce, S. Kohn Stryj, F. Jamiński Tarnów, J. Gaweł Przemyśl, M. Krawecka Tarnów, J. Zając Lwów, H. Fijałkowska Warszawa, J. Kocoń Kraków.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) M. Radomska Kraków (książka), 2) R. Zgórek Lwów (papier listowy). — Upraszamy o nadesłanie 75 fen. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Kupuję i sprzedaję



złoto, srebro, brylanty, perły, wszelką biżuteryę nową i antyczną, zegary i zegarki oraz sztuczne zęby. — Płacę najwyższe ceny.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski

JÓZEF CYBRKIEWICZ, KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA L. 1.

ŹRODŁO ZAKUPU! — WAŻNE DLA SKŁADNIC I KÓŁEK ROLNICZYCH!

PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY jako to: nici, igły, taśmy, bawełny, guziki — **POŃCZOCHY** damskie i dziecinne — **SKARPETKI** męskie — **RĘKAWICZKI** damskie i męskie — **KOŁNIERZYKI** męskie — **PERFUMY I MYDŁA.**

Dla Składnic i Kółek rolniczych po cenach hurtowych

poleca firma

E. OSTASZEWSKI i E. MAYER

KRAKÓW, RYNEK GŁ. L. 5., Telefon 2435.



Elegancki świat

ubiera się u firmy

HOJTASZ I WOŁKOWICZ

przedtem BACK I FEHL

Kraków, ulica Podwale 5.

TELEFON 3346.

Restauracya, Pokoje do śniadań

Władysława Leszczyńskiego

w Krakowie, Wiślna 9.

Poleca:

Obiady i kolacye — Bufet bogato zaopatrzony — jak również wina, koniaki, wódki własnego wyrobu. **NA ŚWIĘTA** wielki wybór konfitur smażonych na cukrze.

PIERWSZORZĘDNY KINOTEATR

„SZTUKA"

W KRAKOWIE, HOTEL SASKI

UL. ŚW. JANA 2

DAJE ZAWSZE NAJLEPSZE ARTYSTYCZNE PROGRAMY.

KREM „EROS" najlepiej zapobiega występowaniu piegów oraz czyni cerę świeżą i delikatną.



Do nabycia w Krakowie:

Reim i Sp. Rynek; „Alba", ul. Szczepańska; Perfumerya Witold Teobald ulica Słowkowska; erfrmerya Leserkiewicz i Sp. Plac Szczepański; Droguerya Reifera ul. Grodzka oraz we wszystkich aptekach i droguervach w Polsce

Skład hurtowny: LESERKIEWICZ i Ska, Kraków, Rynek gł. 11.

Własny WYRÓB BLOCZKÓW

inkasowych, biurkowych, kieszonkowych poleca po cenach nader przystępnych

Administracya Nowości Illustr., Kraków, Kazimierza W. 95.

Na żadanie przy większych zamówieniach wydrukowanie firmy dla P. T. Kawiarni, Cukierni, Restauracyi, Księgarni, Składów papieru i Konsumów.

Zamówienia przyjmuje Administracya Nowości Illustr. Kraków, XV. Kazimierza W. 95. Telefon 479.

Próbki wysyła się za nadesłaniem 13 koron.

PP. Kupcom i Przemysłowcom

polecamy

następujące bardzo pożyteczne

TYGODNIKI FACHOWE:

„Kupiec" . . . kwartalnie **M. 12**·—

„Drogerzysta" . „ „ **9**·—

„Przegląd włóknisty" „ „ **9**·—

Zeszyty okazowe wysyłamy za opłatą Mk. 1.

Dwutygodnik **„Dom gościnny"**

organ restauratorów, hotelistów i kawiarzy kwartalnie **M. 6**·—.

Zeszyty okazowe wysyłamy za opłatą Mk. 0·60.

Adres zamawiań:

„KUPIEC" Tow. wyd. POZNAN.

Przybory umundurowania

A. BROSS

Kraków, ul. Floryańska 44

narożnik obok Bramy Flor.

Składnicom, wojskowym i kupcom ceny hurtowne.

Jedyny najtańszy dom handlowy

IGNACY CYPRES

Kraków, ulica Szewska L. 13/30 N. I.



poleca niklowy system Roskopf 100 kor. Budzik przedwojeny 300 koron. Skrzypce ze smyczkiem 400 kor. i wyżej. Harmonię wiedeńskie model. jednorzędówka 400 kor., dwurzędówka 600 kor. Trąby akordeonowe 120, 150 kor. Dyamenty do szkła 100, 180 k. Brzytwy 80. 100, 120 k. Maszynki do włosów 80, 120, 150 kor. Maszynki do samogolenia 60 kor. Kamień do brzytwy 10 kor. Pas 25 kor. Pudła do skrzypiec kor. 90, 200. Wysyłka za zaliczką Cennik illustr. za nadesł. 3 k. przek. Kupuję złoto i srebro

---

Kino Wanda przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program

Po drodze do Zakopanego.

Związek katol. krawców

Kraków, Floryańska 7. Lwów, Plac Halicki 7.

MAGAZYNY UBRAŃ MĘSKICH

ROK ZAŁOŻENIA 1900.

przyjmuje zamówienia na miarę z własnego i powierzonego materyału, podług najnowszych żurnali. — (Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści).

Bank handlowy w Warszawie

WARSZAWA, ULICA TRAUGUTTA 7—9.

Założony w roku 1870 (najstarsza instytucya bankowa w Polsce).

Kapitał zakładowy i rezerwowy Mk. pol. 81,747.831·00

Zawiadamia niniejszem, że otwiera

przy ulicy Wiślnej l. 3 w Krakowie

WŁASNY ODDZIAŁ, który będzie załatwiać wszelkie operacye bankowe.

ODDZIAŁY W POLSCE: Będzin, Częstochowa, Kalisz, Kielce, Kraków, Kutno, Lublin, Łódź, Mława, Ostrowiec, Piotrków, Radom, Radomsk, Sosnowiec, Włocławek, Zawiercie.

ODDZIAŁ W GDANSKU: Długi Rynek (Langer Markt) Nr 7. ODDZIAŁY ZAGRANICĄ: Kijów, Piotrogród (Petersburg).

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina. Pod zarządem Stefana Karczmarskiego